

# Uczą się przy winie

**EDUKACJA.** Na wakacyjnym kursie języka obcego za granicą szlifują swe umiejętności maturzyści, studenci i seniorzy

Polacy chętnie uczą się języków obcych. Spędzamy miesiące w szkołach językowych, rocznie wydając na naukę nawet 5 tysięcy złotych. Czy jednak uczestnictwo w kursach zawsze przekłada się na nasze umiejętności? Niestety, nie. Zdaniem kursantów winny jest brak native speakerów. Jak wynika z sondy **Language Abroad**, aż 46 procent Polaków uczących się w szkołach językowych twierdzi, że zdecydowanie za mało jest w nich konwersacji, a za dużo gramatyki.

Ponadto 84 procent licealistów i studentów w lipcu i sierpniu robi sobie wakacje od nauki języka. Tymczasem ten czas można wykorzystać właśnie na poznanie praktycznej strony angielskiego, francuskiego czy niemieckiego wyjeżdżając na kurs za granicę. – *Najlepiej na taki, gdzie będzie się jedynym Polakiem w całej szkole* – mówi Halina Juszczyk, dyrektor agencji edukacyjnej **Language Abroad**.

Te osoby, które zamiast zwykłych wakacji wybierają wakacje językowe (rocznie ponad tysiąc Polaków) najczęściej wyjeżdżają do Wielkiej Brytanii. To najpopularniejszy od lat kierunek – 90 proc. wszystkich wakacyjnych rezerwacji przypada na kursy językowe w Bournemouth, Wimbledonie, Londynie, Edynburgu czy Bristolu.

Coraz częściej także w poszukiwaniu językowych przygód wyjeżdżamy do Francji, USA, Kanady, a nawet Belize. Wybierając kursy stajemy się jednak coraz wybredniejsi, decydując się szkoły językowe, w których mamy pewność, że trafimy do kulturalnego i językowego tygła, zamiast do „Little Poland”.

– *Jeśli już ktoś decyduje się na wakacje językowe wydając nieraz na tydzień nauki tyle, co na semestr w Polsce, chce mieć pewność, że nie trafi do grupy, w której będą sami Polacy* – komentuje Halina Juszczyk i dodaje, że wtedy nauka nie ma najmniejszego sensu, bo na zajęciach będziemy mówić po np. angielsku, ale w wolnym czasie wciąż po polsku. – *Nic więc dziwnego, że szczególną popularnością cieszą się te ośrodki edukacyjne we Francji, Wielkiej Brytanii czy USA, które gwarantują, że w jednej grupie będzie Turek, Francuz, Japończyk i Argentyńczyk, a wspólnym językiem, 24 godziny na dobę, będzie ten, którego chcemy się uczyć.*

Ale to nie jedyny wymaganie, jakie Polacy stawiają zagranicznym szkołom językowym. Coraz częściej bowiem decydujemy się na kurs w Wielkiej Brytanii czy Fran-



cji, jeśli szkoła zapewnia uczniom dodatkowe atrakcje, dzięki którym będziemy mogli ćwiczyć język. Coś, czego brakuje w polskich szkołach. Halina Juszczyk podkreśla, że wiele szkół na Wyspach i w Hiszpanii ma rozwinięty program sportowy.

– *Uczą więc gry w tenisa, golfa, kitesurfingu i jednocześnie języka, bo trenerzy też są obcokrajowcami. W Kanadzie można języka uczyć się na farmie, we Francji na kursie someliarskim lub warsztatach kinowych. W RPA podczas safari. Z kolei szkoły we*

*dualne lub grupowe* – mówi dyr. **Language Abroad**. – *Nawet zwiedzanie miast, to tak naprawdę dalej kurs językowy.*

W Wielkiej Brytanii tygodniowo na naukę poświęca się nawet 30 godzin, we Francji podobnie. Standard to 15–20 godzin w tygodniu. Część kursów łączy się także z praktykami zawodowymi, tak jest na kursach dla specjalistów, np. lekarzy. Często dochodzą także dodatkowe godziny, jeśli przygotowujemy się w wakacje do egzaminów TCF lub DELF.

## Cenowe i programowe zróżnicowanie kursów sprawia, że są one popularne zarówno wśród studentów i licealistów, jak również managerów, którzy wakacje wykorzystują, aby podszlifować język obcy

*Włoszech mają rozwinięty program artystyczno-kulturalny, zwłaszcza ośrodki we Florencji. W Kalabrii Polacy uczą się w gajach pomarańczowych, a w Rzymie biorą lekcje kuchni włoskiej, oczywiście po włosku* – wylicza Juszczyk.

Nie oznacza to, że wakacyjna nauka to sam wypoczynek. Większość kursów to intensywne programy językowe, które oprócz standardowych zajęć językowych, obejmują często warsztaty z kultury, muzyki, kuchni.

– *Tydzień nauki w Londynie czy Montpellier szczerze wypełniają zajęcia, kursanci mogą wybierać różne poziomy intensywności nauki, a także formę zajęć: indywi-*

Cenowe i programowe zróżnicowanie kursów sprawia, że są one popularne zarówno wśród studentów i licealistów, jak również managerów, którzy wakacje wykorzystują, aby podszlifować język obcy. Średnia wieku kursantów to dziś 23–27 lat, w dużej mierze są to studenci, aczkolwiek coraz częściej do boarding schools czy na kursy przedmaturalne wyjeżdżają już licealiści, wieku 16–18 lat. Sporą grupą są 30-latkowie, którzy oprócz kursów ogólnych, wybierają kursy dla specjalistów. Także osoby w wieku 50+ coraz częściej pojawiają się wśród kursantów. Wiele szkół we Włoszech i Wielkiej Brytanii prowadzi nawet specjalne

programy edukacyjne dla tej grupy.

Zróżnicowane są także ceny. W każdym jednak przypadku za tydzień nauki zapłacimy więcej niż za cały semestr zajęć w polskiej szkole. W Wielkiej Brytanii ceny kursów dla dzieci i młodzieży zaczynają się od 861 funtów za dwutygodniową naukę. Dorośli i studenci zapłacą już od 745 funtów. Najdroższe kursy w Wielkiej Brytanii to dziś wydatek nawet 3360 funtów za tydzień zajęć.

– *Wielka Brytania ma najbardziej zróżnicowane ceny* – przyznaje Halina Juszczyk, podkreślając, że najdrożej jest w szkołach oferujących indywidualne treningi językowe; taniej jest w popularnych szkołach językowych uczących w grupach 8–12 osobowych. Nieco więcej zapłacimy za naukę we Francji – dzieci i młodzież od 930 euro, dorośli od 1036 euro za dwa tygodnie. Na 4-tygodniowy kurs w USA z kolei trzeba wydać nawet 1495 dolarów. Kursy językowe, zwłaszcza w bardzo dobrych szkołach, które przygotowują do międzynarodowych egzaminów wciąż są stosunkowo drogie.

Jednak chętnych nie brakuje. Wiele z tych kursów ma dziś ceny porównywalne z cenami egzotycznych wakacji. Tyle samo zapłacimy za podróż do Belize, RPA czy Chile z biurem podróży i tyle samo za wakacje językowe. Korzyści jednak są większe – oprócz zwiedzania, uczymy się języka, rozmawiamy, poznajemy akcent.